

Michał i wynalazki

M

Michał miał marzenie – chciał zostać WYNALAZCĄ i COŚ wynaleźć. Z tego też powodu od małego zadreślał wszystkich pytaniami. Zaczął od prostego: dlaczego biedronka na skrzydełkach ma pięć kropek? Potem były coraz trudniejsze. Przy pytaniu: dlaczego deszcz pada z góry w dół a nie odwrotnie? - mama się poddała. Od tej pory gdy Michał zbliżał się do niej z myślącym wyrazem twarzy zrywała się by sprzątnąć w kuchni. Tata był bardziej wytrwały – skapitulował dopiero po chemicznym doświadczeniu w wyniku którego jego spodnie były do wyrzucenia. Teraz widząc zbliżającego się syna natychmiast przypomina sobie o zaległościach w pracy i siada do komputera. Tylko dziadek pozostał na placu boju. Dla niego czas jest jak guma do żucia, rozciąga się, wydaje się nawet zwalniać (Michał musi też się temu czasowi przyjrzeć...). I dziadek nigdy nie irytuje się kolejnymi pytaniami. Przegląda z wnukiem sterty książek, szpera w Internecie i coś tam w garażu konstruuje. Na początku był latawiec. A przy okazji sprawdzanie, co się do czego przyklei, a do czego nie. I tak niechcący przykleił się wskazujący Michałowy palec do blatu stolika, a puszka po coli za nic nie chciała się skleić z szklaną podstawką, aby być poidelkiem dla ptaszków. Potem przyszedł czas na elektryczność i jej tajniki. Rodzina odpoczywała tylko w weekendy. Wówczas wyjeżdżali do Grabczyzny, małej wioski gdzie mieli domek po pradziadku. Tam Michał podpatrywał przyrodę. W mądrej książce wyczytał, że najwspanialszym dziełem stworzenia jest Matka Natura. Chciał sprawdzić czy to prawda. Od świtu biegał po okolicznych polach i łąkach. Oczywiście ze szkłem powiększającym i aparatem. Prowadził rzetelną dokumentację swych spostrzeżeń. Zaprzyjaźnił się z pszczelarzem panem Józem, który opowiadał niezwykle historie o pszczołach. Jego żona częstowała go świeżym mlekiem prosto od krowy. Michał nie lubił mleka, ale nie śmiał pani Heli odmawiać. Pił je więc w prawdziwych męczarniach. Prace Syzyfa były niczym w porównaniu z tym mlekiem. Gospodyni często narzekała na ptaki, które wiosną wydziobują nasiona z ziemi, latem zjadają czereśnie nim te zdążą dojrzeć, a jesienią pustoszą słoneczniki. Jakiś czas temu pan Józio postawił nawet w ogródku stracha na wróble i inne ptactwo, ale to nic nie dawało. Michał postanowił się temu przyjrzeć. Poszedł do ogródka, przysiadł na ławeczce pod jabłonką i patrzył. I co widział? Strach zrobiony z dwóch kijków, ubrany w starą kraciastą koszulę i watowane spodnie gospodarza nawet nie starał się przepędzać ptactwa. Na słomianej głowie miał zawadiacko nasunięty kapelusz, na drewnianej szyi włóczkowy szalik. Sypała się z niego słoma, a on nic sobie z tego nie robił. Brzydki, wypłowiały, pokraczny, ale uśmiechnięty, pozwalał wróblom siadać na swych ramionach. Nawet podobało mu się to, że szpacza rodzinka w jego słomianej głowie dziobkami grzebała wyszukując ziarenka, muszki i inne rarytasy. Najbardziej był zadowolony gdy wiatr go dopadał i szarpał za poły koszuli, podrzucał podmuchami szalik i próbował zerwać piłśniowy kapelusz z głowy. W końcu wiatr się poddawał i szukał innego obiektu do swych swawoli.

- Eureka – nagle wykrzyknął chłopiec. Już wiedział. Musi zrobić nowy strach na wróble. Lśniący, nowoczesny, na miarę XXI wieku. Bo wszystko musi iść z Postępem, nawet strach na wróble.

Zaraz po powrocie z Grabczyzny przez dwa tygodnie zbierał puszki, kompletował aluminiowe rurki, linki, sznurki, druciki, lusterka i inne dziwne przedmioty. Trzymał to wszystko w dużym pudle po telewizorze. W piątek – ku przerażeniu rodziców - zapakował to wszystko do bagażnika samochodu. Potem rodzina ruszyła do pradziadkowego domku. A tam Michał nie próżnował. Od rana do zmierzchu, przez cały dzień, piłował, czymś stukał, wiązał, wiercił... A przy tym coś do siebie mówił, wykrzykiwał. I miał taki błysk w oku, że mama mierzyła mu co jakiś czas temperaturę, a tata z niepokojem się temu przyglądał. Michał tylko raz poprosił go o pomoc gdy trzeba było przewiercić metalowe rurki i połączyć je nitami. Resztę zrobił sam! Nowoczesny Strach Na Wróble. Lśniący, z lusterkiem w miejscu czoła, godnie pobrzękujący ruchomymi w stawach ramionami. Cały blaszany, z połyskującym w słońcu korpusem na którym gdzieś niegdzie widać było napis cola. A gdy lekko poruszył jego jeden element – cały Strach zaczynał się trząść i wydawać przy tym metaliczne odgłosy. Chłopiec był dumny ze swego dzieła. Następnie zajął się przeniesieniem konstrukcji do ogródka pana Józia. Z trudem ją zamocował tuż obok starego Stracha i białą farbą wypisał na lśniącym tułowiu MISTER 2010. Ach, jak pięknie lśnił w południowym słońcu. I tak pobrzękiwał przy każdym podmuchu wiatru. Kruczek obszcze kiwał go bezustannie. Pan Józef z żoną milczeli zaskoczeni, a Michał aż puchł z dumy. Patrzcie i podziwiajcie – zdawały się mówić jego oczy. Ale dlaczego gospodarze się nie cieszą tym cudem techniki? Michał nic nie rozumiał. Przecież taki piękny ten jego Mister 2010. O co chodzi?

Pan Józio objął go ramieniem i rzekł:

- Michał, twoje dzieło jest bardzo ładne, tak błyszczący, świeci. Ale robi przy tym tyle hałasu. Spójrz jak to drażni Kruczka. A i ptaki wydają się być przestraszone. Sądzę, że lepiej mu będzie na buraczanym polu, tam pod lasem. Tam nie będzie nikomu przeszkadzał. A tu niech zostanie nasz stary Strach Na Wróble.

- Ale tak się starałem. To jest najnowocześniejszy strach; wystraszy każdego szkodnika.

- Michale, moja żona narzeka na ptaki, że niby jej wszystko wyjadają... Ale to tylko tak na niby. Bo ona jest bardzo przywiązana do naszego Stracha. Lubi siedzieć w oknie i patrzeć jak Strach z ptakami się przyjaźni i harcuje z wiatrem. Wiesz, ona mówi, że nasz Strach ma duszę.

Michał milczał zaskoczony. Razem z panem Józefem przenieśli Mistera na pole pod lasem. Nawet całkiem nieźle się tam prezentował.

Wieczorem chłopiec nic nie mówił. Zastanawiał się nad tym co powiedział pszczelarz. Następnego dnia pobiegł na pole. Pogłaskał Mistera po plecach, poprawił konstrukcję rąk i szepnął:

- Nic się nie martw. Jestem WYNALAZCĄ i obiecuję – zrobię ci wspaniałą i błyszczącą duszę.

jola